

Andrzej Nowak: Srebrne orły, czyli marzenie barbarzyńców o Rzymie

„Teodor Parnicki wciąż nas zaprasza: do poznania samych siebie – w historii. W jej imperium: przemijania i trwania. W imperium, którego znakiem kulturowym dla nas jest wciąż Rzym. A może już nie jest?”.
Przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień” wprowadzenie autorstwa Andrzeja Nowaka do „Srebrnych Orłów” Teodora Parnickiego.

Teodor Parnicki pisał *Srebrne Orły* w latach 1942-1943. Wydał tę powieść w roku 1944. Do tego czasu dużo już zdążył zobaczyć w swoim życiu. Urodzony w 1908 roku w Berlinie, przemieszczał się w dzieciństwie przez ogromne przestrzenie imperium rosyjskiego, w którym jego ojciec pracował jako inżynier i skąd wywodziła się (z Kijowa) jego matka, Polka żydowskiego pochodzenia. Młody Teodor poznał Moskwę, Kijów, Baku. Po śmierci matki oddano go do Korpusu Kadetów i wraz z nim został ewakuowany, już po przewrocie bolszewickim, do Władywostoku. Nie znał jeszcze wtedy języka polskiego. Nauczył się go, kiedy trafił do kolonii polskiej w mandżurskim Charbinie i tam ukończył po siedmiu latach Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza (patronowi temu poświęcił swój debiutancki esej literacko-historyczny). Dopiero w roku 1928 zobaczył po raz pierwszy Polskę niepodległą. Przeniósł się z Charbina do Lwowa, by na Uniwersytecie Jana Kazimierza słuchać wykładów Juliusza Kleinera o swym uwielbianym poecie – Słowackim. Nie ukończywszy studiów, utrzymywał się jako publicysta, współpracownik m.in. endeckiej „Myśli

Narodowej”, piłsudczykowskiej „Gazety Polskiej”, jezuickiego „Przeglądu Powszechnego”, liberalnych „Wiadomości Literackich”. Do 1939 roku zdążył opublikować pięć powieści: młodzieńcze wprawki – *Trzy minuty po trzeciej*, *Rozkaz nr 94* i *Czan Tso-Lin*, a także wprowadzające jego twórczość w świat zmierzchu i przemian imperium rzymskiego – *Hrabiego Juliana* i *króla Roderyka* oraz *Aecjusza*, *ostatniego Rzymianina*.

Srebrne orły są jego szóstą powieścią. Ukończył ją w Jerozolimie w roku 1943. Dotarł do niej krętą drogą. Cztery miesiące po wkroczeniu sowieckich sojuszników Hitlera do Lwowa Parnicki został aresztowany przez NKWD. Powodem była odmowa wstąpienia do kolaboranckiego Związku Pisarzy Zachodniej Ukrainy kierowanego przez Wandę Wasilewską. Więziony na Zamarstynowie, potem przenoszony do kolejnych więzień, trafił w końcu, z wyrokiem osiem lat, do łagru w Kustanaju na terenie Kazachstanu. Po tzw. amnestii dla Polaków latem 1941 roku został *attache* kulturalnym ambasady RP utworzonej w Kujbyszewie. Po likwidacji ambasady i ewakuacji z armią gen. Władysława Andersa doszedł egzotycznym szlakiem – przez Morze Kaspijskie, Teheran, Damaszek – do Jerozolimy. Na tym szlaku właśnie powstała jego wielka powieść o czasach imperatora Ottona III, papieża Sylwestra II, Bolesława Chrobrego i Rychczy. Powieść o budowaniu, upadaniu i odbudowywaniu porządku europejskiej historii.

Kiedy Parnicki ją pisał, był środek Drugiej Apokalipsy. Polska nie istniała na mapie. W Europie Wschodniej była tylko linia frontu, gdzie zmagaly się dwa mocarstwa, które wcześniej (paktem Ribbentrop-Mołotow) podzieliły tę część kontynentu między siebie i systematycznie zamieniały ją w „skrwawione ziemie”. Za linią frontu przesuwało się pełne wyjątkowego bestialstwa „zaplecze”. Było już po

Katyniu. Dymiły kominy w Auschwitz. Zaczynał się właśnie ostatni etap „ostatecznego rozwiązania” – czyli niemieckiego ludobójstwa europejskich Żydów. Zaczynało się ludobójstwo Polaków na Wołyniu.

W tym czasie szukanie sensu historii stało się jeszcze trudniejsze niż zwykle. Raczej można było z goryczą i przerażeniem dojrzeć grozę bezsensu. Nastrój tej grozy oddają wiersze młodych poetów krajowych. Datowana w marcu 1942 roku *Historia* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z melancholią żegna ludzkie „pochody”, które nie wiadomo dokąd błądzą w dziejowej pustyni: „Jak noże / giną w chleb pogrążone – tak oni / z wolna spływają. Piach ich pokrywa. / Jeszcze słychać śpiew i rżenie koni...”. Jeszcze bardziej boleśnie i beznadziejnie brzmi werdykt, jaki ogłasza w tym samym czasie Tadeusz Borowski w swojej *Pieśni*: „Zostanie po nas złom żelazny / i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

Kiedy Parnicki pisał „Srebrne orły” był środek Drugiej Apokalipsy. Polska nie istniała na mapie, było po Katyniu, dymiły kominy Auschwitz. W tym czasie szukanie sensu historii stało się jeszcze trudniejsze niż zwykle

W tymże roku, kiedy Parnicki między Kujbyszewem i Jerozolimą pisze *Srebrne orły*, starszy od niego o czternaście lat Jarosław Iwaszkiewicz tworzy pod niemiecką okupacją, w podwarszawskim

Stawisku, najbardziej bezlitosną może w polskiej literaturze diagnozę dziejowego bezsensu. Zawiera ją w opowiadaniu *Bitwa na równinie Sedgemoor* – historii daremnego poświęcenia dziewczyny w ostatniej

bitwie stoczonej na terenie Anglii 5 lipca 1685. Przegrał w niej zbuntowany przeciw katolickiemu królowi Jakubowi II pretendent do korony, książę James Monmouth. Główna bohaterka Anna, katoliczka, aby ostrzec dowódcę wojsk królewskich przed nadciągającym Monmouthem – ruszyła razem z małym braciszkiem z tą misją, ale została zgwałcona przez oficera królewskich, a braciszek zginął. Jej ostrzeżenie nie dotarło do adresata. Mimo tego Monmouth i tak przegrał bitwę i został stracony. Jakubowi również nie pomogło to zwycięstwo – trzy lata później został pozbawiony korony i wygnany z Anglii. Anna na starość wspominała swoją utraconą wiarę – już nie jest katoliczką. Rozmyśla o zdarzeniu, które zmarnowało jej życie: „Miała wrażenie, że jakaś ogromna fala podniosła ją ku górze, ominęła, przeszła, rozplynęła się i pozostawiła ją jak złamaną muszlę na piasku”. To jest opowieść, którą dyktowało w roku 1942 poczucie klęski, a raczej beznadziejnego wyboru: między instynktem życiowym a ludożerstwem historii. Poświęcenie okazuje się absurdalne – bo niekonieczne: przegrywamy i tak, a jeśli wygrywamy, to nie dzięki temu poświęceniu, ale tym silniejszym od nas, którzy przychodzą i nas „wyzwalają”. Wyzwolenie ostateczne przychodzi jednak dopiero wtedy, kiedy uwalniamy się od swojej wiary (jak Anna), od wiary w historię i jej sens. Co jednak zostaje? Co by było, gdyby wszyscy wybrali życie poza historią?

Parnicki nie poszedł tą drogą. Nie wybrał rozpacz. Nie pogodził się z bezsens. Nie uciekł od historii ani jej nie przeklął. Wybrał inną strategię. A może życie wybrało za niego? Przygotowało go do tego, by spojrzeć na tragiczne doświadczenia pierwszych trzech lat drugiej wojny – jak na chwilę w historii powszechnej, w której zanurzona jest przygoda dziejowa Polaków, a także jego osobista przygoda-los, zmagania sił moralnego ładu i rozpadu, zmagania człowieka z własną naturą. Postanowił zmierzyć tę chwilę spojrzeniem w przeszłość

głębszą, w wydarzenia sprzed dziewięciuset trzydziestu, dziewięciuset czterdziestu lat. I w takiej milenijnej perspektywie próbował odnaleźć nie usprawiedliwienie horroru swojego czasu, ale zrozumienie, które może przynieść ulgę.

Kusiły go już wcześniej „wieki ciemne” historii europejskiej, czas wędrówek ludów i upadku imperium, Wizygotów i Aecjusza. Teraz, czyli w okresie połagrowej tułaczki lat 1942-1943, zdecydował się wyprowadzić z „wieków ciemnych” początek Polski, nie koniec. I to pewnie zadecydowało o powodzeniu *Srebrnych orłów* (10 wydań w ciągu czterdziestu lat, najpierw wojny, a potem dominacji obcego wschodniego imperium): możliwość odczytania powieści na poziomie powrotu do mitu założycielskiego polskiej potęgi i znaczenia w strukturze europejskiego ładu. Powrót do idei Ottona III, do jego współpracy z Bolesławem Chrobrym jako filarem odnowionej i poszerzonej wspólnoty Europy, a potem do dumnej niezgody Bolesława na podporządkowanie innej już, germanocentrycznej, wizji imperium, reprezentowanej przez Henryka II.

Czas akcji i retrospekcji *Srebrnych orłów* – koniec X, początek XI stulecia po Chrystusie – to w dziejowym kalendarzu naszego kontynentu nowy początek wychodzenia z „ciemnych wieków”. Nowy, bowiem poprzedziła je dwa wieki wcześniej pierwsza próba odbudowania Imperium Zachodniego – przez Karola Wielkiego. Kolejną, trwalszą próbę podjął Otton I z saskiej dynastii Ludolfingów, kiedy w roku 962 koronował się w Rzymie na cesarza. Niemal dokładnie w tym samym czasie, najpewniej w roku 963, na kartach kroniki saskiego dziejopisa Widukinda, benedyktyńskiego mnicha z klasztoru w Korbei (Corvey w Nadrenii Północnej-Westfalii), pojawia się pierwsza historyczna wzmianka o „królu Mieszku, którego władzy podlegali

Słowianie, zwani Licikaviki [czyli Lechici]”. Do dziejów europejskich wkracza Mieszko i jego władztwo, które po roku 1000 utrwali swą nową nazwę: Polska. Wkracza poprzez saską kronikę, poprzez konfrontację z zachodnim sąsiadem. Widukind informował o klęsce, jaką Mieszko poniósł w starciu z saskim watażką Wichmanem, stojącym na czele Wioletów – pogańskich plemion Słowian połabskich. Cztery lata później, w roku 967, w tej samej kronice, Mieszko występuje już jednak nie jako wrogi barbarzyński władca, ale jako „amicus imperatoris” – przyjaciel cesarza Ottona I.

Między tymi dwiema datami jest chrzest Mieszka, a za nim – Polski. Chrzest, który daje tej dziejowej wspólnotce miejsce w Europie. Chrzest, który nie mógł dokonać się wbrew odnowionemu Cesarstwu, ale – najpewniej – za jego pośrednictwem. Mocno stawia taką tezę w najnowszej historiografii znakomity poznański mediewista Tomasz Jurek, sugerując nawet, że chrzest Mieszka miał miejsce nie w Gnieźnie ani w Poznaniu, ale w Magdeburgu, w obecności Ottona I, na przełomie czerwca i lipca 965 roku albo w sobotę wielkanocną 14 kwietnia 966 roku – w Kwedlinburgu. Nie wiemy, czy teza ta da się ostatecznie obronić.

Można jednak przypuszczać, że spodobałaby się Parnickiemu. Nie pisał on bowiem w istocie żadnego ukrytego pod kostiumem z 1000 roku paszkwilu na niemieckiego okupanta lat drugiej wojny. Interesowało go coś innego: refleksja nad miejscem tworzącej się Polski w odwiecznym zmaganiu uniwersalizmu – tak blisko złączonego historycznie z imperializmem, z narzucaniem woli słabszym peryferiom przez silniejsze, ambitne, pyszne centrum – z partykularyzmem, z odrębną tożsamością, zarówno ludzkiej jednostki, jak i polityczno-kulturowej wspólnoty. Człowiek, dla którego pierwszym językiem był niemiecki,

drugim – rosyjski, a dopiero trzecim – ale za to wybranym – polski, szuka takiej drogi do historii, która nie będzie nacjonalistycznym skrótem ani zbyt łatwym uniwersalistycznym złudzeniem. Zastanawia się nad wyborem dobrej drogi, między namiętnościami. Na tej drodze znakomitą okazją do namysłu jest właśnie spotkanie Chrobrego z Ottonem III, nowa, o ileż ambitniej – w porównaniu z czasami Mieszka i Ottona I – zakrojona rola „przyjaciela Cesarstwa” – a potem rozczarowanie, załamanie tej idei. Poszukiwanie jej nowego, być może, wcielenia, już nie poprzez Cesarstwo, ale przez uniwersalizm papieski, które zapowiada wspaniała, fascynująca sylwetka Gerberta z Aurillac – papieża Sylwestra II, mentora Ottona III.

*Człowiek, dla którego
pierwszym językiem był
niemiecki, drugim – rosyjski, a
dopiero trzecim – ale za to
wybranym – polski, szuka
takiej drogi do historii, która
nie będzie nacjonalistycznym
skrótem ani zbyt łatwym
uniwersalistycznym
złudzeniem*

Parnicki wprowadza swoich czytelników na ścieżki tych poszukiwań już od pierwszych zdań powieści. To zdania wyimaginowanej rozmowy, jaką z Ryczezą, synową Bolesława Chrobrego, wnuczką cesarza Ottona i bizantyjskiej księżniczki Teofano,

prowadzi opat tyński Aron (twórca *Srebrnych orłów* o lat trzydzieści cofa historycznego Arona, znanego z kronik przełożonego klasztoru benedyktynów w Tyńcu po 1044 roku, i nadaje mu – prawdopodobne, ale nie pewne – irlandzkie pochodzenie). Rozmowa toczy się w dramatycznym momencie. Jest rok 1014. Bolesław Chrobry stoczył już

dwie wojny z następcą Ottona III, królem niemieckim Henrykiem II. Wydawało się jednak, że pokój zawarty rok wcześniej w Merseburgu może być trwały. Poprzez ten pokój właśnie syn Chrobrego, Mieszko II, otrzymał rękę dostojnej Ryczezy, dziedziczki krwi cesarzy Zachodu i Wschodu, która przekaże to dziedzictwo wszystkim następnym Piastowiczom. Bolesław dostał sporne z władcami saskimi Łużyce i Milsko – ale jako lenno cesarskie. Miał jako lennik stawić się z pomocą swoich wprawnych wojów, by wesprzeć króla Henryka II w jego wyprawie do Rzymu – po cesarską koronę. Ryczeza łądzi się, że Chrobry, imponujący jej swoją władczą osobowością, sięgnie w Rzymie po srebrne orły, symbolizujące godność patrycjusza Wiecznego Miasta, znak zastępcy cesarza w stolicy świata. Bolesław jednak nie posyła Henrykowi II do Italii żądanych posiłków, sam nie chce jechać do Rzymu. Szykuje się do nowej, decydującej wojny z Henrykiem.

Dlaczego Bolesław Chrobry odrzuca wspaniałą wizję „zgody narodów” i ustabilizowania własnego miejsca w odnowionym Cesarstwie? Czy nie do tego zapraszała go wcześniejsza współpraca z pięknym projektem Ottona III – oparcia nowego imperium na harmonijnie podtrzymujących jego sklepienie czterech równych filarach: Romy, Galii, Germanii i (Bolesławowej, po-lańsko-czeskiej) Sclavinii? Młodziutki Otton III, wnuk odnowiciela Cesarstwa Ottona I, syn cesarza Ottona II i Teofano, jest głównym bohaterem retrospekcji *Srebrnych orłów*. On i jego idea restauracji rzymskiego uniwersalizmu. Polscy czytelnicy powieści mają oczywiście w pamięci kulturowej zapisany obraz zjazdu gnieźnieńskiego z roku 1000: pielgrzymkę dwudziestoletniego cesarza Ottona III do grobu jego przyjaciela-męczennika, świętego Wojciecha. Pamiętamy, jak wielkie znaczenie dla umocnienia prestiżu władztwa polańskiego miało to wydarzenie, jak wielkie nadzieje budziła funkcja „kooperatora imperium” przyjęta wówczas przez Bolesława Chrobrego. Parnicki jednak się przy tym nie

zatrzymuje. Idzie dalej, do centrum politycznej i duchowej zagadki Ottona III oraz idei zjednoczonej Europy. Prowadzi swoich czytelników – w ślad za młodym cesarzem – do Rzymu.

To nie był Rzym z mitu dostojnej cesarskiej stolicy. Już nie. I nie był to Rzym – centrum uniwersalistycznej władzy następców świętego Piotra. Jeszcze nie. Opowieść Parnickiego wciąga nas w labirynt ambicji dwóch rodzin, które walczyły w X i XI stuleciu o władzę nad Rzymem. To hrabiowie Tusculum i Krescencjusze. Kiedy zanikła w Wiecznym Mieście dominacja następców Karola Wielkiego, instytucja papieżstwa stała się faktycznie łupem rywalizacji rzymskich rodów. W tym całej serii władczych kobiet, od Teodory, żony Teofilakta, założyciela potęgi Tuskulańczyków, począwszy. Teofilakt w 915 roku odnowił przyznany sobie tytuł „konsula” Rzymu; Teodora przyjęła tytuł „senatorki” (*senatrix*). Taki też tytuł nosiła jej córka Marocja, dodając do tego jeszcze nowy: „patrycjuszki” (*patricia*) Rzymu. Ten może najciemniejszy czas w dziejach papieskiego Rzymu określony został terminem „pornokracji” – rządów kurtyzan. Marocja miała być kochanką papieża Sergiusza III, z ich związku miał pochodzić późniejszy papież Jan XI, z legalnego zaś małżeństwa Marocji dwóch wnuków, dwóch prawnuków i jeden praprawnuk dostąpił zaszczytu noszenia papieskiej tiary. Większość z nich jednak nie przyniesie zaszczytu temu urzędowi.

Dodajmy, że to właśnie z rodu Teofilakta i Teodory wyprowadził Parnicki genealogię jednego z głównych bohaterów swej opowieści, Tymoteusza, przyjaciela opata Arona. Wykorzystując „fakt kronikarski” – to jest wzmiankę Jana Długosza o biskupie poznańskim tego imienia po 1002 roku, niepotwierdzoną jednak przez żadne inne źródła – autor *Srebrnych orłów* mógł związać bliżej polskie skrzydło

swojej narracji ze skrzydłem rzymskim, zbliżyć Polskę do Rzymu czy też Rzym do rodzącej się Polski. Tymoteusz z rodziny hrabiów Tusculum, później występujący w powieści jako biskup poznański, oprowadza nas po zawiłościach rzymskich korytarzy władzy końca X, początku XI wieku.

Opowieść Parnickiego wciąga nas w labirynt ambicji dwóch rodzin, które walczyły w X i XI stuleciu o władzę nad Rzymem

Umocnienie drugiego rodu, Krescencjuszy, stało się możliwe, kiedy do walki o wpływ w Rzymie wkroczyli na nowo królowie niemieccy,

marzący o tytule cesarza. Otton I, który zrealizował to marzenie w roku 963, odsunął skrajnie zdemoralizowanego papieża z rodu Tuskulańczyków, Jana XII, a od 965 roku pomógł ustabilizować na tronie następcy świętego Piotra pierwszego z rodu Krescencjuszy na tym miejscu – papieża Jana XIII. Po przedwczesnej śmierci Ottona II, który starał się umocnić swoje panowanie w Italii, okres małoletniości jego dziedzica, Ottona III (980-1002) odnowił ambicje hrabiów Tusculum i rodu Krescencjuszy oraz możliwości ich rywalizacji o faktyczne rządy nad Stolicą Apostolską. Rzeczywistą władzę nad Miastem przejął wówczas Krescencjusz młodszy, „patrycjusz Rzymian”, narzucając, często brutalnie, swoją wolę papieżowi Janowi XV. Próbowano go w tym ograniczyć cesarzowa wdowa (po Ottonie II) Teofano, ale skutecznie dokonał tego dopiero Otton III, kiedy podjął swoją pierwszą samodzielną wyprawę do Italii w roku 996. Na miejsce zmarłego Jana XV młody cesarz wybrał swego kuzyna, zaledwie dwudziestotrzyletniego Brunona z Karyntii, który przyjął imię Grzegorza V. Pierwszy Niemiec na papieskim tronie mógł się utrzymać

tylko z pomocą swego krewniaka cesarza. Krescencjusz młodszy zbuntował Rzymian przeciw Grzegorzowi V, doprowadził do jego usunięcia i wybrał antypapieża, Jana Filagata (Parnicki nazywa go Filigatem), który przyjął imię Jana XVI. Otton III wrócił w roku 998 wraz ze swoim papieżem Grzegorzem, a przede wszystkim z wystarczającą siłą zbrojną, by przełamać opór Rzymian. Jan XVI skazany został (zwyczajem, który Otton zaczerpnął z tradycji bizantyńskich po matce) na obcięcie nosa i uszu, wyrwanie języka, połamanie palców oraz oślepienie. Osiemnastoletni cesarz darował mu jednak życie... Nie darował go Krescencjuszowi młodszemu. Po zdobyciu Zamku Świętego Anioła, w którym ten próbował się bronić, Otto kazał swego wroga ściąć. Piękna wdowa po straconym Krescencjuszu, Teodora Stefania – prawdziwa *femme fatale* powieści Parnickiego – miała zdobyć miejsce przy młodym cesarzu.

Taka jest, nieco zawiła, dziejowa kanwa, w którą autor *Srebrnych orłów* wplatać zaczyna swoje rozważania. W tym właśnie miejscu, obok tajemniczej sylwetki Teodory Stefanii, stawia pierwszy znak zapytania o ideę odnowienia Cesarstwa przez Ottona III, a może o wszelką polityczną ideę, którą próbuje realizować człowiek. Pojawia się ów znak w refleksji opata Arona, wspominającego sąd Ottona nad nieszczęsnym Janem Filigatem i udział w tym sądzie jego intelektualnego mistrza, Gerberta z Aurillac oraz właśnie Teodory Stefanii. „Czy panem okręgu ziemskiego jest Imperator Otto? Czy też tych dwoje, tak wiele mówiących sobie oczyma? Zaprawdę, oręż kobiecości i oręż mądrości potężniejsza to broń niż tysiące saksońskich dzid, frankońskich toporów, lotaryńskich mieczy. Ale z tych dwojga kto potężniejszy?”. Czy młody Otto (i polityczna siła weń wcielona) jest panem samego siebie, czy też zmagają się w nim, walczą o panowanie nad nim – ludzkie namiętności, zmysłowość z jednej strony, a z drugiej mądrość doradcy, również manipulująca młodzieńcem?

Narracja Parnickiego nie stroni od innego pytania, częściej stawianego w kontekście marzenia Ottona III o „różnoplemiennym” (a raczej ponadplemiennym) imperium, o odnowieniu chwały Rzymu, w którym miał rządzić jako „Sługa Jezusa Chrystusa” i „Cesarz Świata”. Czy można było urzeczywistnić to marzenie i – lekceważąc znaczenie, interesy, mentalność sasko-frankońskiego rdzenia imperium – dopuścić do równego udziału w owej chwale słowiańskie peryferie? Czy może być imperium bez rdzenia, bez uprzywilejowanego przez swą siłę centrum? Czy odnowione przez Ottonów cesarstwo uniwersalne może stanąć ponad interesami królestwa niemieckiego? Naprowadzają na to pytanie już rozważania saskich książąt, Ekkeharda i Dediego, których „dzidy i topory” pomogły Ottonowi III zdobyć Rzym. Oni – w powieści – świadomie posługują się jako narzędziem dzielenia i osłabiania swych słowiańskich sąsiadów Lambertem (Parnicki nazywa go Bolesławem Lambertem), synem Mieszka I z drugiego małżeństwa z Odą. Chcą szachować nim zwycięskiego na razie w walce o władzę nad Wartą i Wisłą pierworodnego syna Mieszka, Bolesława nazwanego Chrobrym. Ten zaraz po śmierci ojca wygnał swoich przyrodnich braci i macochę, a choć nawiązał prędko znakomity kontakt z młodym cesarzem Ottonem III, to książęta sascy nie myśleli się pogodzić z usamodzielnieniem „barbarzyńskiego” sąsiada. Tłumaczą wprost wygnanemu Lambertowi: „Nie w Rzymie, nie w Rzymie, chłopaczkę, nad Łabą rozstrzygają się losy księstw słowiańskich”. Jeszcze mocniej ten wątek wybrzmi w czasie rozmowy opata Arona z biskupem merseburskim Thietmarem (975-1018, przez Parnickiego opisywanym formą imienia Dytmar), saskim autorem wspaniałej kroniki tego czasu. Kiedy irlandzki mnich Aron mówi o potrzebie dotarcia do nowo chrzczonych Słowian w ich języku, żeby następnie przejść mogli do języka uniwersalnego chrześcijaństwa – łaciny, Dytmar oburzony protestuje: „Oni się nawet po niemiecku jeszcze mówić wszyscy nie nauczyli...” Dla biskupa

merseburskiego (którego – dodajmy – ojciec zginął w starciu z wojami Mieszka I pod Cedynią) oczywista jest ta hierarchia, ten porządek: „By Rzymianinem się stać, pierwszej stać się musi Słowianin Niemcem...”.

Narracja Parnickiego nie stroni od pytania o odnowieniu chwały Rzymu, w którym Otton III miał rządzić jako „Sługa Jezusa Chrystusa” i „Cesarz Świata”

Kiedy Otton III niespodziewanie umiera, nie osiągnąwszy jeszcze nawet dwudziestu dwóch lat, być może (jak głosiła plotka) otruty przez Teodorę Stefanię, nie tylko

umacnia się na powrót w Rzymie władza Krescencjuszy, odnowiona przez Jana, syna straconego w roku 998 obrońcy Zamku Świętego Anioła. Także zmiana na tronie w królestwie niemieckim przynosi generalny odwrót od marzenia o uniwersalnym, ponadplemiennym imperium. Nowym władcą został najbliższy krewny zmarłego cesarza, Henryk II z Bawarii. Dla niego bezsprzecznie najważniejsza była Germania. Rzym interesował go tylko jako źródło władzy cesarskiej, kulturowo nie pociągał go specjalnie. Jego ideą było „renovatio regni Francorum” – odnowa królestwa Franków: tego, które trzymało się twardo niemieckiego rdzenia, a Słowian traktowało jako naturalnych poddanych. Był, można by rzec, zwolennikiem niemieckiej polityki realnej – i to właśnie podobało się w nim tak bardzo kronikarzowi Thietmarowi (i wielu innym, zwłaszcza saskim, panom).

Cezurą niweczącą nadzieje na spełnienie przez Bolesława Chrobrego roli „kooperatora Imperium”, odnowionego ottońskiego Imperium Rzymu, jest wspomniany krótko w powieści Parnickiego incydent.

Bolesław zajął w 1002 roku Łużyce i Milsko (ziemie słowiańskie pod panowaniem wschodnich marchii saskich, ciągnące się od granicy dzisiejszej Polski na Nysie do Łaby, a nawet dalej na zachód, po rzekę Elsterę przepływającą przez dzisiejszy Lipsk) – z położoną centralnie Miśnią włącznie. To już była część niemieckiej monarchii. Nowy król niemiecki Henryk II ruszył wtedy na wschód, by odebrać hołd od panów saskich. Przyjął go w końcu lipca na zjeździe w Merseburgu. Na zjazd przybył także Bolesław, żeby złożyć hołd władcy Niemiec z ziem, które zajął właśnie w jego królestwie, a zatem – żeby uzyskać zatwierdzenie swoich zdobyczy. Henryk zalegalizował zajęcie Łużyc i Milska przez Bolesława. Nie oddał mu tylko Miśni. Wydawało się, że zjazd zapoczątkuje nową harmonię w stosunkach między władcami Niemiec i Polski. Niestety, w czasie wyjazdu z Merseburga na Bolesława napadli „nieznani sprawcy” – tłum zbrojnych ludzi, jak to ujął kronikarz Thietmar. Część orszaku Bolesława zginęła, wielu było rannych. Sam Bolesław ocalał tylko dzięki pomocy dwóch rycerzy niemieckich. Thietmar zaklinał się, że król Henryk II nie miał z tym niecznym zamachem nic wspólnego. Jednak oczywista korzyść, jaką w tym momencie byłoby dla nowego króla usunięcie ambitnego władcy Polski, który sięgał już swoimi granicami aż za Łabę, pozwala wątpić w te zaprzeczenia. Na Bolesławie zamach musiał zrobić piorunujące wrażenie. W niewinność Henryka chyba nie uwierzył. Z tym królem Niemiec nie będzie pokoju, nie będzie na pewno takiej współpracy, jaka połączyła go wcześniej z cesarzem Ottonem III. Bolesław nie będzie już występował jako „cooperator Imperii”, ale jako budowniczy własnego imperium, które gotowe było bronić swojego miejsca za wschodnią granicą królestwa niemieckiego jako niezależny, równorzędny mu podmiot.

Zaczynał się okres wojen między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem II. Akcja *Srebrnych orłów* obraca się wokół stale ponawianego przez jej protagonistów pytania: czy mogło być inaczej? Sam Bolesław Chrobry pojawia się bezpośrednio dopiero w końcowych rozdziałach powieści, żeby odpowiedzieć na to pytanie wysłannikowi Henryka II, biskupowi kronikarzowi Thietmarowi (Dytmarowi), a zwłaszcza nowej synowej, księżnej Rychezie. Ta ostatnia jest zafascynowana wizją potęgi, męskiej siły wielkiego teścia. Próbuje godzić ją ze swoim porządkiem świata, w jakim owa słowiańska potęga, z którą została związana przez małżeństwo z Mieszkiem II, może być dopuszczona do wielkiego awansu, do roli „patrycjusza Rzymu” – ale tylko przez podporządkowanie niemieckiemu centrum polityczno-kulturowemu imperium, przez dodanie Bolesławowych dzid i mieczy do wyprawy króla Henryka II na Rzym. Chrobry w roku 1014 już wiedział, że „Otto, którego miłował” nie mógł odrodzić imperium rzymskiego w wymarzonej formie, w którym on, Bolesław z dalekiej Polski, mógłby zostać patrycjuszem. Uniwersalne imperium rzymskie już umarło. „Sam tylko Chrystus wskrzesić mógł Łazarza pogrzebanego, a Otto nie był Chrystusem”. Dodaje do tego Chrobry twarde, zapowiadające dalszą walkę słowa: „Dziś Imperium Rzymskie toż to samo, co niemieckie królestwo, imieniem Romy Niemcy nienawiść swoją i wzgardę do ludów innych osłaniają; pod zasłoną imienia tego swoją, swego szczepu potęgę pomnażają. Aby inne szczepy łatwiej im ulegały, mają ją pięknymi słowami o jedności i równości ludów wszystkich w łonie Imperium różnoplemiennego. Zresztą nie tylko obcych mają, ale i swoich...” Otton III łudził się, że jest Rzymianinem. „Tyle jeno w nim z Rzymianina było, że rozumiał, iż majestat Romy to moc. Czczył moc. Płacząc, przywoływał ją do siebie. Zdobił ją. Moją moc

srebrnymi ozdobił orłami. Nie odlecą ode mnie. Nie zmarnieją przy mnie. To nic nie szkodzi, że srebro na nich zblakło. Nadal moc zdołają, choć zbielały”.

Te słowa powieściowego Chrobrego, skierowane do Ryczezy, brzmieć musiały w roku 1944, jakby były pisane ku pokrzepieniu serc. Orły cesarskie, które przemieniają się w polskie – nie tracą mocy. Czy jednak o to tylko chodziło Parnickiemu? O Sienkiewiczowskie „pokrzepienie” historyczną przypowieścią? Nie, na pewno nie tylko.

Akcja Srebrnych orłów obraca się wokół stale ponawianego przez jej protagonistów pytania: czy mogło być inaczej?

Imperium uniwersalne, które nie dojrzało do wskrzeszenia w roku 1000 i którego ideę hańbiło w 1943 roku hasło obrony „zjednoczonej

Europy” przez Adolfa Hitlera – to imperium nie przestawało fascynować autora *Srebrnych orłów*. Szukał nadziei na jego spełnienie nawet wtedy. I widział jego ograniczenia. Dostrzegął je także w czytelnym również w chwili pisania powieści fakcie utrwalenia podziału dziedzictwa rzymskiego uniwersalizmu na dwa wrogie centra: wschodnie, bizantyjskie, greckie, prawosławne (ruskie) – oraz zachodnie, łacińskie, rzymsko-katolickie (franko-germańskie). Cesarze Wschodu z wyższością i jednocześnie pewnym poczuciem zagrożenia spoglądali na odradzające się nad Tybrem konkurencyjne imperium Zachodu, ścierali się z nim na południu Italii, rywalizowali na terenie Słowiańszczyzny. Wierzyli w wyższość swej przebiegłej, wyrafinowanej kultury i dyplomacji. Tę rywalizację cesarskich ośrodków, związanych z

nimi ambicji i zarazem odmienności cywilizacyjnych, Parnicki przedstawia w kapitalnej rozmowie opata Arona z towarzyszącym mu po drodze z Krakowa do Poznania „uczonym Grekiem”.

A jednak Aron, nasz przewodnik po czasoprzestrzeni *Srebrnych orłów*, wskazuje kierunek, z którego nadejść może rozwiązanie tych wszystkich sprzeczności, niemożności europejskiego uniwersalizmu. Wyznacza go postać Gerberta z Aurillac, między 999 a 1003 rokiem papieża Sylwestra II, jednego z najbardziej tajemniczych i fascynujących bohaterów nie tylko tej powieści, ale także historii przełomu tysiącleci. Pierwszy francuski papież, wykształcony w katalońskich klasztorach i tam zainspirowany wpływem kwitnącej wówczas na Półwyspie Pirenejskim arabskiej nauki, przeniósł jej zdobycze następnie do cywilizacji łacińskiej: cyfry arabskie, system dziesiętny, głębszą znajomość astronomii. Dostrzegł jego wielkie talenty już papież Jan XIII i polecił uwadze cesarza Ottona I, ten zaś mianował go preceptorem syna i następcy – Ottona II. Jednak dopiero z wnukiem odnowiciela zachodniego cesarstwa, Ottonem III, połączyła Gerberta więź szczególna. Młody chłopiec – przeznaczony do panowania w imperium – i starszy od niego o ponad trzydzieści lat mistrz, najmędrszy z ówczesnych mieszkańców Zachodu. Powieściowy Bolesław Chrobry chwyta tę relację między nimi poprzez metaforę gry na organach – instrumencie, który Gerbert rzeczywiście wymyślił, a w każdym razie wprowadził do kultury muzycznej Europy. Bolesław wspomina: „Gdym przed dwudziestu laty przybył do Magdeburga [...] pokazano mi maszynę przedziwną, na której ów Gerbert coś naciskał i pod tym naciśnięciem machina owa tony rozmaite z siebie wydawała, bardzo piękne nieraz tony. Myślę, że tak samo jak na maszynie owej grał też Gerbert na duszy Pana Ottona. To i owo naciskał i wnet posłuszny mu wydawała z siebie głos”.

Co grał Gerbert, co chciał wygrać na duszy Ottona III? Co usłyszał w tym graniu Parnicki? Kiedy po śmierci papieża Grzegorza V panujący nad Rzymem Otton III faktycznie nominował Gerberta na jego następcę, ten przyjął wiele znaczące imię Sylwestra. Pierwszy papież tego imienia był duchowym doradcą cesarza Konstantyna Wielkiego, który pozwolił wyjść chrześcijaństwu z podziemia. Teraz Sylwester II chciał, w oparciu o świecką potęgę uległego mu młodego Ottona, wyprowadzić papieństwo z niewoli rzymskich rodzin arystokratycznych. Chciał jednak dużo więcej, dużo bardziej ambitnie – uformować na nowo chrześcijańskiego ducha łacińskiej, europejskiej cywilizacji. Parnicki daje wykład tej ambicji w poruszającej rozmowie Gerberta ze świętym Romualdem, twórcą surowej reguły zakonu kamedułów. Nie uciekać przed naturą jako pokusą – ale wychodzić śmiało naprzeciw zagrożenia – woła Gerbert. „Walczyć bronią potężną, jaką jest myśl człowiecza na wzór Mądrości Przedwiecznej ukształtowana! Ostrzyć tę broń nieustannie, oto droga jedyna do zwycięstwa!” Ten kierunek – ku śmiałej syntezie wiary i rozumu, „doskonałości serca, ale i myśli wyostrzonej doskonałości” – miał się otwierać wraz z prawdziwie uniwersalistycznym narzędziem: Kościołem rzymskim. Ostatecznie mocniejszym od Cesarstwa. Do owej wizji, którą przypomina w ostatnim rozdziale *Srebrnych orłów* spowiadający Arona Tymoteusz, Parnicki doprowadza swoje poszukiwania sensu dziejowych zmagania: „Nie majak to wcale odradzające się Imperium różnoplemienne. Prawda to żywa. Jeno nie złote orły [cesarskie] znakiem światowładnym owego Imperium, ale klucze złote [papieskie]. [...] My, Kościół Piotrowy, wkładamy diadem cesarski na kornie pochylonego u nóg naszych króla Niemców. I my też wspieramy władcę Słowian w jego oporze przeciw Niemcom. Bo właśnie dla nas, Rzymu prawdziwego, jednacy są przed majestatem Imperium, którego znakiem klucze złote – i Słowianie

nowochrzczeńcy, i Niemcy pyszniący się urojonym prawem do władania nad Słowianami. Jedni i drudzy to dzieci nasze, jednako potrzebujące dobroci i miłości”.

*Ten kierunek – ku śmiałej
syntezie wiary i rozumu,
„doskonałości serca, ale i
myśli wyostrzonej
doskonałości” – miał się
otwierać wraz z prawdziwie
uniwersalistycznym
narzędziem: Kościołem
rzymskim*

I te słowa mogły
brzmieć w roku 1944
jak pocieszenie, ale
też jak wyzwanie dla
nowych czasów,
które przyjść miały
po wielkiej wojnie.
Brzmiały jak
wezwanie do tego, by
nie zapomnieć
pięknej wizji
Gerberta z Aurillac.

Sam Sylwester II nie zdołał jej zrealizować. Kiedy niespodziewanie zmarł Otton III, jego mentor mógł wrócić na stolicę Piotrową tylko z łaski znów triumfującego rodu Krescencjuszy. Nie zdążył umocnić papieżstwa na tyle, by Kościół uczynić sprawnym narzędziem swej wizji. Syn straconego przez Ottona Krescencjusza młodszego, Jan, kolejny „patrycjusz Rzymian”, znów był rozdawcą tiary papieskiej. Po śmierci Sylwestra w 1003 roku zdominuje trzech następnych papieży. Po śmierci Jana Krescencjusza z kolei król niemiecki Henryk II porozumie się z kandydatem rodu Tuskulańczyków (prawnukiem wspomianej wcześniej Marocji), który obejmie stolicę papieską jako Benedykt VIII (1012-1024). Jego następcą będzie jeszcze jeden prawnuk Marocji – Jan XIX (1024-1032), który prześle wreszcie Bolesławowi Chrobremu zgodę na królewską koronację, symbol suwerenności. Lista tuskulańskich

papieży skończy się na Benedykcie IX. Ten sięgnął dna, sprzedając godność następcy świętego Piotra za pieniądze w roku 1046. Dopiero reforma systemu elekcji papieży, przeprowadzona pod przewodnictwem Mikołaja II w 1059 roku, oddała prawo głosu w tej sprawie wyłącznie kardynałom. Wtedy przybliży się Sylwestrowa wizja uniezależnienia Kościoła rzymskiego od władzy arystokratycznych rodzin i podburzanego przez nie tłumu. Podjęte wkrótce przez papieża Grzegorza VII (Hildebrand, mianowany przez Mikołaja II kardynałem) dzieło uwolnienia stolicy świętego Piotra spod wpływu niemieckich cesarzy było następnym, jakże dramatycznym etapem programu, jaki zapowiadał Sylwester II. A w każdym razie tego programu, jaki opisywał Parnicki.

Autor *Srebrnych orłów* pragnął iść dalej w swojej narracji dziejowego przełomu, w który wpisywała się także Polska. Zapowiadał kolejne części cyklu, który domknąć miał właśnie opowieścią o czasach papieża Grzegorza VII, stawiającego czoło cesarzowi Henrykowi IV, o starciu króla Bolesława Szczodrego z biskupem Stanisławem. Nie domknął jednak. Jego historia pozostaje otwarta.

Czy jest otwarta na nasze czasy, tak jak była na tragiczny czas, w którym powstawała? Czy tematy, jakie wprowadza, straciły na aktualności? Czy refleksja nad uniwersalizmem i jego dziejowymi, imperialnymi kształtami nie jest nam już potrzebna? Czy poszukiwanie sensów historii traci dziś, w dobie postmodernizmu, sens?

Parnicki ze złością odżegnywał się od wyjaśniania złożonych kontekstów swoich powieści: „czytelnikowi uważnemu sam tekst powieści powinien [...] wyjaśnić wszystko, nieuważnemu i przypisy

wiele nie pomogą” (Jerzy Giedroyc, Teodor Parnicki, *Listy 1946-1968*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Dobrowolski, Biblioteka WIĘZI, Warszawa 2014, cz. I, s. 253). Sam przekuwał historię w literaturę, pragnąc nade wszystko zachować wierność wobec postaci, które wydobywał z głębi dziejów, wierność wobec ich sposobów myślenia i przeżywania rzeczywistości, jaką ze strzępów kronikarskich świadectw i kulturowej pamięci starał się odtworzyć. Przywołane przezeń w *Srebrnych orłach* postaci Arona, Tymoteusza, Bolesława Chrobrego, Ottona III, Gerberta z Aurillac, Teodory Stefanii, Ryczezy, Dytmara odsłonić się tutaj mają w chwilach swego życia – takiego, jakie i nam jest dane: z jego emocjami, wątpliwościami, błędami, znajdowaniem i gubieniem sensu. I odkrywaniem go na nowo z nowej perspektywy, jaką daje (tylko tyle daje) – upływ czasu.

Do tego Teodor Parnicki wciąż nas zaprasza: do poznania samych siebie – w historii. W jej imperium: przemijania i trwania. W imperium, którego znakiem kulturowym dla nas jest wciąż Rzym. A może już nie jest?

Tekst ukazał się w formie przedmowy do książki „Srebrne orły” wydanej przez Noir sur blanc w 2016 roku.